

# Święta Rodzina: Odnalezienie Jezusa w Świątyni



Wszyscy mężczyźni w Izraelu byli zobowiązani przez Prawo Mojżeszowe do stawienia się trzy razy w roku przed Panem: w Święto Paschy, w Pięćdziesiątnicę i w Święto Namiotów. Hebrajczycy byli zobowiązani udać się do miejsca, w którym kapłani strzegli Arki Przymierza. Po wielu przenosinach w różne lokalizacje, została przywieziona przez Dawida na górę Sion, a potem ostatecznie ulokowana w Świątyni, którą Salomon zbudował dla niej w Jerozolimie. Kobiety nie były związane tym prawem, chociaż często z nabożeństwem go przestrzegały. Czytamy na przykład jak Elkana, ojciec proroka Samuela, i cała jego rodzina łącznie z żonami, synami i córkami co roku udawali się do Szilo, gdzie znajdowała się wówczas Arka, aby przyłączyć się do składania zwyczajowych ofiar. Dzieci, podobnie jak kobiety, były zwolnione z tego obowiązku poza przypadkiem, gdy na mocy zwyczaju, który stał się prawem, po ukończeniu trzynastego roku życia chłopcy stawali się zobowiązani do przestrzegania wszystkich przykazań mojżeszowych, zarówno cywilnych, jak i religijnych, a rodzice podobno zwyczajowo inicjowali ich w tych obrzędach w roku poprzedzającym ich trzynaste urodziny. Chłopców tych nazywano „synami przykazania”. Ale, jak słusznie zauważono, ojcowie często byli przyzwyczajeni do zabierania swoich dzieci ze sobą w znacznie młodszym wieku, aby były obecne podczas uroczystych świąt nakazanych przez Prawo.

Nie mamy wątpliwości, że rodzice Jezusa przestrzegali tej

pobożnej praktyki i zawsze zabierali Go ze sobą, gdy szli do Jerozolimy. Trudno sobie wyobrazić, by zostawili Boskie Dziecko w Nazarecie lub nawet dobrowolnie zrezygnować z Jego towarzystwa. Ewangelista nie wspomina o jakimkolwiek święcie poza świętem Paschy ani o obecności Jezusa na uroczystościach paschalnych aż do czasu Jego dwunastych urodzin. Ewangelisci nie wychodzili poza bezpośredni zakres i cel swojego obowiązku. Znajdujemy u nich częste przykłady tej powściągliwości, którą często wykorzystywali heretycy i niewierzący. Opis św. Łukasza nie sugeruje, że Jezus poszedł do Jerozolimy po raz pierwszy, gdy miał dwanaście lat, ale tylko że właśnie wówczas pozostał z tyłu. Oto jego słowa: „Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice”. Znaczenie tych słów jest oczywiste. Aby wypełnić przykazanie, wystarczyło przebywać tylko jeden dzień w świątyni, ale Święta Rodzina, zwierciadło wszelkiej religijnej doskonałości, pozostała przez cały tydzień Przaśników w Jerozolimie, jak wynika ze zwrotu: „wypełniwszy dni”. Po zakończeniu dziękczynienia Maryja i Józef przygotowali się do powrotu do Nazaretu, przez część drogi przebywając niewątpliwie w towarzystwie kilkorga świątobliwych krewnych. Przedstawia się różne powody, dla których Jezus miał pozostać w Jerozolimie bez wiedzy swoich rodziców. Nietrudno zrozumieć, że dzięki swojej boskiej mocy mógł ukryć się przed nimi i odejść niezauważony. Jednak nie w tym tkwi trudności, ale w pytaniu, jak to się stało, że przy tak wielkiej troskliwości względem Syna, zauważyli Jego nieobecność dopiero po upływie całego dnia. Najczęściej spotykaną, jak również najbardziej satysfakcjonującą odpowiedzią wydaje się ta, zaproponowana przez Vitaliego i opisana poniżej.

Aby uniknąć wszelkiego zamieszania i nieporządku w tej wielkiej mieszance osób wszystkich klas, zebranych na

uroczystości paschalnej ze wszystkich części Palestyny, a teraz powracających do swoich domów, postanowiono, że opuszczając Święte Miasto, mężczyźni i kobiety będą zbierać się w oddzielnych grupach. Dlatego Maryja i Józef wyruszyli osobno i pozostali oddzielnie, aż wszyscy dotarli do miejsca postoju na nocleg. Dzieci miały wolność, aby towarzyszyć któremukolwiek z rodziców. Jezus przebywał w świątyni z Maryją i Józefem aż do zakończenia dziękczynienia. Po tej ceremonii, gdy Najświętsza Panna odchodziła w jedną stronę z niewiastami, a Józef w drugą z mężczyznami, Jezus cudownym aktem swej mocy zniknął im z oczu. Józef był przekonany, że Syn pozostał z Matką, a Maryja ze swojej strony, przypuszczała, że poszedł z Józefem. Maria z Agredy mówi, że oboje zostali w tym momencie podniesieni do wzniosłego stanu kontemplacji, który odwrócił ich myśli od wszelkich zewnętrznych obiektów. Ich uczestnictwo w uroczystościach paschalnych wprowadziło ich w głęboką medytację, ponieważ dobrze wiedzieli, że Jezus był przyczyną, przedmiotem i celem wielkiej ofiary, którą wówczas złożyli. Nigdy nie podejrzewaliby, że opuści ich i pozostanie w Świątyni, ponieważ był to czyn ze strony Boskiego Dziecka zupełnie bezprecedensowy, akt niezależny, nigdy wcześniej niemający miejsca. To ukrycie się przed oczami rodziców było przykładem użycia przez Syna Bożego Boskiej mocy, którą następnie odnowił wobec uczonych w Piśmie i faryzeuszy chcących Go ukamienować oraz gdy Jego rozwścieczeni rodacy zaprowadzili Go na szczyt góry, na której zbudowano ich miasto, aby Go stamtąd strącić. Bez takiego cudownego wydarzenia z trudem jesteśmy w stanie zrozumieć zgubienie Jezusa, biorąc pod uwagę wielką miłość, troskę i czujność, z jakimi Maryja i Józef zawsze się Nim opiekowali. Wiemy, że nie stało się to z ich winy, ale z woli Bożej, aby nieobecność Jezusa mogła objawić chwałę Jego Ojca, zasługi Jego rodziców i głębokie zamiary Bożej Opatrzności. Jezus pozostał zatem w Świątyni, która rzeczywiście była Jego domem, i która była Jego główną siedzibą podczas tego pamiętnego *triduum*. Niewątpliwie modlił się tam długo i żarliwie o zbawienie

ludzi, a święci powiadają nam, że prosił w Jerozolimie o jałmużnę, aby uświęcić i pobłogosławić swoim przykładem nie tylko ubóstwo, ale i skrajną nędzę.

Józef dołączył do karawany mężczyzn, gdzie prawdopodobnie znalazł swojego brata Kleofasa i innych krewnych, a Maryja przebywała w towarzystwie kobiet, z Maryją Kleofasową i innymi krewnymi. Wspólnie przeszli dystans aż do miasta Michmas. Nietrudno sobie wyobrazić, że pobożni pielgrzymi śpiewali pieśni ku chwale Boga lub rozmawiali o świętych rzeczach, a zwłaszcza o upragnionym przyjściu Mesjasz. Maryja jednak musiała być wewnętrznie smutna z powodu nietypowej nieobecności swego Syna, który był radością Jej serca i światłem Jej oczu, ale pocieszała Ją myśl, że z pewnością jest bezpieczny. Myślała, że był z Józefem, a z Józefem musiał być bezpieczny. Możemy też być pewni, że nie żałowałyby swemu świętemu i umiłowanemu małżonkowi szczęścia przebywania w towarzystwie Syna, tylko dlatego że nie mogła póki co być jego towarzyszką. Teraz słońce zachodziło i wszyscy zbliżali się do murów Michmas – pierwszej stacji dla osób, które wracały z Jerozolimy do Galilei. Wkrótce ujawniła się okropna prawda, że Jezus nie był ani z Józefem, ani z Maryją! Przekaz potwierdza pogląd, że to w Michmas Najświętsza Dziewica odkryła, iż Pana Jezusa nie było w ich towarzystwie, a Martorelli w swojej książce o odwiedzonej przez niego Ziemi Świętej opisuje, że w starożytności powstał tam piękny kościół poświęcony Maryi, na pamiątkę przejmującego smutku tej najczulszej z matek oraz że w czasie wypraw krzyżowych, znaleziony w opłakanym stanie, został odbudowany przez krzyżowców. Dodaje, że mury mają trzydzieści dwa metry długości, ale w jego czasach były zniszczone, jakby ich spustoszenie uczestniczyło w smutku Maryi. Czy była kiedy boleść podobna Jej boleści? Jednak i Józef mógł doświadczać podobnych uczuć, ponieważ jego dusza była, stosownie do jego miary, przepełniona niewypowiedzianym smutkiem. Obok Jezusa, który był przede wszystkim Mężem Boleści, trzeba bez wątpienia umieścić Królową Boleści, Jego

Matkę, bo po ludzkiej duszy Słowa Wcielonego z jej niezmierną zdolnością do odczuwania smutku i cierpienia, musi podążać, niezależnie od dzielącego ich dystansu, dusza Jego Najświętszej Matki, która była oceanem smutku. A obok Jej duszy, podobna jej w możliwości odczuwania, stoi z pewnością dusza niezrównanego Józefa, Bosko wybranego i Jej we wszystkim podobnego małżonka. Tych dwoje stoi samotnie w wielkim smutku, jak to rozpoznała sama Maryja w niezwykłych słowach skierowanych do Jej Syna: „Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Ich uczucia musiały być sobie podobne, inaczej nie wypowiedziałyby ich, szczególnie wobec swego Syna, który był samą Prawdą i wiedział, co jest w sercach wszystkich ludzi. „Dlaczego”, powiada Cartagena, „oboje ubolewali, ale kochali; i dlaczego oboje byli tak smutni, ale i oboje tak bardzo kochali? Maryja bolała, bo była Matką; Józefa, ponieważ był ojcem. Smutek Maryi był smutkiem Józefa, oboje jednakowo zasmuceni. Miłość Maryi była miłością Józefa. Ich smutek i miłość do Dzieciątka Jezus były jednakowe, stosownie do ich zdolności, niezmiernych i nieograniczonych. Maryja cała była smutkiem i miłością; Józef cały był smutkiem i miłością”. Miłość i czułość Józefa wobec Boskiego Dziecka były prawdziwie niewypowiedziane. Jego smutek był także podobny do smutku Maryi, oceanu niezgłębionego szczególnie dla nas, których płytkie serca są w porównaniu z jego, tak zimne i niewrażliwe. Józef miał ponadto przejmujące poczucie smutku, który był jego smutkiem osobistym, ponieważ otrzymał z góry szczególny zadanie opieki nad Jezusem. Jakże się wywiązał z tej ważnej misji?

Wróćmy jednak do treści Ewangelii. Słowa św. Łukasza brzmią: „Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi”. Jest oczywiste, że każde z nich wierzyło, że tak jest, dopóki nie spotkali się pod koniec dnia. Ewangelista kontynuuje: „i szukali Go wśród krewnych i znajomych” – co, jak rozumiemy, byłoby w naturalny sposób pierwszym krokiem, jakkolwiek rozpaczliwym, przed zawróceniem z drogi – „Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go”. Podane przez

nas wyjaśnienie, które jest najczęściej przyjmowane i które można łatwo pogodzić ze słowami św. Łukasza, wydaje się bardziej racjonalne niż to, które przedkłada De Vit w swoim żywocie św. Józefa. Według niego Józef i Maryja nie byli oddzieleni, podróżowali cały dzień razem, a nie widząc Jezusa przy sobie, byli spokojni, ufając, że przebywa w towarzystwie któregoś z ich krewnych i przyjaciół. A aby uwolnić Najświętszą Dziewicę i jej świętego oblubieńca od winy zaniedbania ustalenia, gdzie jest Jezus, powiada, że przyczyny ich postępowania można doszukać się w zwyczajach ich narodu – o czym już wspominaliśmy – a mianowicie, że chłopców, którzy ukończyli trzynaście lat, obowiązywały wszystkie prawa Mojżeszowe, a zatem stawali się osobiście odpowiedzialni za swoje czyny. Był to rodzaj emancypacji od ojcowskiej kontroli, do której rodzice mieli w zwyczaju przygotowywać swoich synów rok wcześniej, przez pewne rozluźnienie w sprawowaniu nadzoru i władzy, przyznając im pewną umiarkowaną wolność. Otóż chociaż, tłumaczy De Vit, wszystko to nie było potrzebne w przypadku Pana Jezusa, zdaje się on uważać, że Jego rodzice dostosowywali się do powszechnej praktyki, aby z powierzonej im tajemnicy nic nie wyszło na jaw. Taki jednak powód nie może być uznany za wystarczający dla wyjaśnienia tego pozornego braku troski. Biorąc pod uwagę młody wiek Jezusa i tłum ludzi różnego pochodzenia, którzy tworzyli karawanę, troska byłaby naturalną rzeczą dla najzwyklejszych rodziców i fakt, że ta troska przejawiałaby się w dochodzeniach i poszukiwaniach, nie oznaczał użycia opisywanej władzy ojcowskiej. O ileż bardziej możemy się spodziewać, że Józef i Maryja, świadomi także niebezpieczeństw obecnych już w dzieciństwie Pana Jezusa, nie szliby spokojnie przez cały dzień w nieobecności Jezusa, nie upewniwszy się przynajmniej, że był pod dobrą opieką. Niewątpliwie ta zguba była tajemnicą od początku do końca. Jakkolwiek jednak spodobało się Bogu ukryć ją przed rozeznanem Maryi i Józefa i uciszyć niepokój w ich sercach, sugerowana interpretacja nie wydaje się najbardziej prawdopodobnym z powodów, które podaliśmy.

O ile nie możemy zaakceptować poglądów De Vita na tę trudną kwestię, o tyle całkowicie zgadzamy się z nim w sugestii, że trzydniowe zaginięcie powinno liczyć się od dnia, w którym Jezus wycofał się i pozostał w Jerozolimie, a nie od chwili, gdy Maryja i Józef zaczęli swoje poszukiwania. Nie trwały one zatem w Jerozolimie całe trzy dni. Wydaje się, że istnieje pewna paralela między tą stratą a trzema dniami, podczas których Jezus pozostawał w grobie, czyli w rzeczywistości był to tylko jeden cały dzień i część dwóch innych. Trzeci dzień był w rzeczywistości jedynie częścią dnia, gdyż wstał z grobu bardzo wcześnie rano, zanim słońce znalazło się nad horyzontem. Jednak słowa św. Marka brzmią: „ale po trzech dniach zmartwychwstanie”. Był to hebrajski sposób liczenia dni: część dnia liczono jako jeden dzień. Także i w wydarzeniu zgubienia i odnalezienia Jezusa, trzy dni przypuszczalnie obejmują: dzień, w którym Józef i Maryja szli nieświadomi swojej zguby, aż do jego końca; drugi dzień, podczas którego całkowicie zaangażowali się w męczące i bolesne poszukiwanie Jezusa; oraz trzeci dzień, kiedy to z radością odnaleźli Go w świątyni – nie wiemy jednak, o jakiej porze dnia mogło się to zdarzyć.

Przekaz powiada nam niewiele lub nie mówi nic o szczegółach poszukiwań, ale święci i dusze uprzywilejowane, zwłaszcza Maria z Agredy, mieli w tym przedmiocie wizje, które dostarczają materii do pobożnej medytacji i pomagają nam w pobożnych rozważaniach. Maria z Agredy opisuje w szczególności spokój i opanowanie, które zachowała Matka Boża, pomimo doświadczanego przez Nią wewnętrznego męczeństwa, które można porównać jedynie z tym, co potem musiała znieść u stóp Krzyża. Wielu rzeczywiście wierzyło, że to trzydniowe rozstanie było najpoważniejszym ze smutków Maryi. Jednak ani przez chwilę nie straciła wewnętrznego spokoju. A było to tym cudowniejsze i bardziej zasługujące, że, jak mówi nam ta sama wizjonerka, Bóg pozostawił Ją w ciągu tych trzech dni w zwykłym stanie łaski, pozbawioną wszelkich szczególnych łask, którymi Jej dusza była wzbogacana w innym czasie. O chwalebny

Patriarsze, św. Józefie, Maria z Agredy powiada, że także odczuwał niezrównane cierpienia i smutek, wędrując z jednego miejsca do drugiego, czasem ze swoją świętą małżonką, a czasem sam, podczas gdy Ona szukała Jezusa w innym miejscu. Dodaje, że jego życie byłoby w wielkim niebezpieczeństwie, gdyby ręka Boga nie umocniła go i nie podtrzymała i gdyby Najświętsza Panna, pośród własnego smutku, nie pocieszyła go i nie błagała, aby odpoczął. Miłość, jaką posiadał dla Boskiego Dzieciątka, była tak wielka, że popychała go do poszukiwania utraconego Skarbu z niepokojem i gwałtownością, które sprawiały, że zapominał o jedzeniu i spaniu. Pan Jezus objawił Joannie Bénigne Gojos, siostrze z Zakonu Nawiedzenia, która żyła w XVII wieku i miała wielkie nabożeństwo do Najświętszego Człowieczeństwa, że ból, który cierpieli zarówno Maryja, jak i Józef, był tak wielki, że bez ukrytej pomocy Boga, nie przeżyliby. Ich smutek, powiedział Pan Jezus w objawieniu, był po prostu niepojęty i tylko sam Zbawiciel mógł go w pełni zrozumieć. Z Jego objawień danych siostrze Bénigne dowiadujemy się również, że ta trzecia boleść Najświętszej Maryi Panny była jednym z głównych cierpień samego Pana Jezusa.

W końcu oboje, otrzymawszy anielską sugestię, by udać się do Świątyni, pospieszyli tam i ujrzeli Jezusa siedzącego pośród uczonych w Piśmie, „przysłuchiwał się im i zadawał pytania”. Sala, w której uczeni odbywali swoje konferencje, a także przyjmowali uczniów, którzy prosili ich o pouczenie, nie znajdowała się w głównym budynku Świątyni. Maryja i Józef mogli zatem wejść do świętego budynku i nie zauważyć przedmiotu swoich poszukiwań, ale nadszedł czas na zakończenie ich próby. Wszystkie oczy były skierowane na Jezusa, gdyż uczeni, którym najpierw zadawał pytania, teraz sami stali się pytającymi i z podziwem słuchali mądrych słów, które wychodziły z ust Boga-Chłopca. „Wszyscy zaś, którzy Go słuchali”, mówi św. Łukasz, „byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami”. I prawdziwie Jego Boska uroda była sama w sobie wystarczająca, aby ich zachwycić. Na Jego



młodzieńczym czole spoczywał królewski majestat. Jego piękne włosy opadały na ramiona i miały podobno nigdy nie urosnąć na długość nieodpowiednią dla mężczyzny, a ponadto, ani jeden włos nigdy nie spadł z Jego cudownej Głowy, dopóki nie został wyrwany przez okrutnych żołnierzy rzymskich. Jego oczy jaśniały światłem prawdy i ogniem miłości. Cóż takiego mówili i o co Go oni pytali? Bez wątpienia odnosiło się to do kwestii obiecanego Mesjasza, na którego oczekiwanie było powszechne w tym czasie w Izraelu. Joanna Bénigne Gojos mówi, że korygował ich błędne wyobrażenia o chwalebnym i wojowniczym Wybawicielu, który miał przywrócić polityczną niezależność ich narodowi i dać im władzę nad wrogami i prześladowcami. Wskazał na proroctwa, które oni przeoczyli, mówiące o ponizeniu i cierpieniach Mesjasza. I gdyby serca słuchaczy były tak otwarte na łaskę, jak ich oczy i uszy były otwarte na urok tego, co widzieli i słyszeli, musieliby w tym cudownym Chłopcu, którego mądrość tak ich zdumiała, rozpoznać przepowiedzianego Wyzwolicielea. Niemniej jednak możemy mieć nadzieję, że w sercu niejednego z nich mogło zostać zasiane dobre ziarno, które później przyniosło owoc. Niechętnie myślimy, że Ten, który podczas swego pierwszego kazania zapewnił Apostołowi Piotrowi cudowny połów trzech tysięcy dusz, miałby przy tej okazji – kiedy to w tajemniczy sposób uprzedził swoją przyszłą publiczną posługę, zajmując się tak wcześnie sprawami swego Ojca Przedwiecznego – nie przyciągnąć nikogo do swej sieci. Czy zdołałby wzbudzić jedynie ten podziw i zdumienie? Tak czy inaczej, nie jesteśmy zdolni przeniknąć tajemnych rządzeń Bożych ani oczekiwać, że zawsze zrozumiemy to, co nazywamy przyczynami rzeczy. Nawet w świecie naturalnym ciągle mamy z tym trudność. O ileż bardziej powinno tak być w wyższym świecie łaski, w niewidzialnych rzeczach Bożych i tajemnych rządzeniach Jego Opatrzności!

Mówi się, że nawet Maryja i Józef dziwili się na ten widok. Było coś nowego w Jego głosie, zachowaniu, postawie i sposobie bycia. Nigdy wcześniej Go nie widzieli w takim stanie. Bez

wątpienia stali przez chwilę patrząc i milcząc z ogromną radością i podziwem. Józef w istocie pozostał milczący. Chociaż jako ojciec i głowa miał pierwszeństwo, aby wypytać Chłopca o Jego nieobecność, nie odezwał się ani słowem, pozostawiając Matce te wzruszające wyrzuty względem Jej Syna i Jej Boga – wyrzuty, które znamy tak dobrze: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Poczyniliśmy już kilka komentarzy na temat Jej słów o smutku Józefa cierpiącego razem z Nią, a nawet niejako przed Nią, i wskazaliśmy na wszystko, co taka wzmianka niesie ze sobą w odniesieniu do praw, godności i pozycji Jej niezrównanego małżonka. Tutaj dołączymy tylko dwie dalsze obserwacje: Po pierwsze, jakkolwiek wielki i niezmierny był żal Maryi, nie tylko nie sprawił, że zapomniała o uczuciach Józefa, ale także nie przeszkodził Jej smucić się nad duchową udręką, którą Józef przeżywał. Po drugie, wiedziała, jak drogi był on Jezusowi, bowiem w swoim wzruszającym upomnieniu nawiązała do smutku Jego ojca, co z pewnością poruszyło Jego synowskie Serce tak samo, jak poruszyłaby je myśl o Jej smutku. Jezus odpowiedział: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” lub jak niektórzy tłumaczą te ostatnie słowa: „w domu mego Ojca?”. Którąkolwiek interpretację przyjmiemy, znaczenie jest zasadniczo takie samo. Było ono jednak tymczasowo ukryte zarówno przed Maryją, jak i przed Józefem, gdyż Ewangelista powiada: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział”. Którąkolwiek ze znaczeń tej chwilowej nieświadomości ze strony Jego rodziców przyjmiemy, w żadnym wypadku nie powinniśmy przypuszczać, że nie pojmowali oni, iż mówił o swoim Ojcu Przedwiecznym i misji, którą przyszedł wypełnić na ziemi. Maryja i Józef dobrze wiedzieli, że ich Jezus był prawdziwym Synem Bożym, i znali także cel, dla którego przyszedł. Anioł wyraźnie im to oznajmił. Dlatego niezależnie od wszystkich niebiańskich oświeceń, które oni, a zwłaszcza sama Matka Boża, musieli od tego czasu otrzymać od Boskiego Dziecka, w ich

umysłach nie mogła zaistnieć żadna niejasność w tym zakresie. Tymczasowo mogło być przed nimi skrywane pełne zrozumienie porządku, sposobu i czasu, w którym ta Boska misja miała zostać wypełniona, a zwłaszcza miejsce, jakie w tym porządku miał zająć nieoczekiwany czyn Jezusa, czyli nie znali pełnego znaczenia tego wydarzenia. Odpowiedź Jezusa skierowana do Jego matki nie podniosła jeszcze zasłony, ale bez wątpienia otrzymała Ona, a także Józef, pewne światło, kiedy znowu mieli ze sobą Syna będącego „światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka”. Bo tak jak później, na uczcie weselnej w Kanie Galilejskiej, publicznie objawił własną moc na prośbę swej matki, zanim jeszcze nadeszła jego godzina, tak samo, gdy w Świątyni ukazał pierwsze promienie swojej chwały uczonym Izraela, w samym środku Jego Boskiego nauczania słowo Maryi sprawiło, że opuścił wszystko i potulnie wrócił z Nią i z Józefem do Nazaretu. Zapewnienie Pana Jezusa o Jego samowładnej niezależności, już w Jego dzieciństwie, jest tajemnicą, która jest całkowicie poza naszym zrozumieniem – chociaż jest odpowiednim tematem do rozważań i pełnych czci przypuszczeń. Po tych wydarzeniach nastąpiło wiele kolejnych lat dobrowolnego i całkowitego poddanie się Pana Jezusa Jego rodzicom. „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany”.

Ilustracja: William Holman Hunt, Odnalezienie Jezusa w Świątyni.